

Łososina Dolna - Crescentino 2010

Na nasze spotkanie z uczniami z Crescentino wyruszyliśmy w środę 29 września. Firma AVOTOUR oddała do naszej dyspozycji luksusowy autokar, którym wyruszyliśmy sprzed szkoły w naszą podróż marzeń, żegnani gorąco przez rodziców, uczniów i nauczycieli.









Trasa wycieczki wiodła przez Słowację i Austrię, więc mieliśmy okazję oglądać przepiękne krajobrazy tych państw. Po 17 godzinach jazdy, wczesnym rankiem 30 września dotarliśmy do Wenecji – miasta na wodzie. Urzekło nas piękno weneckich uliczek i stojących przy nich kamieniczek, które oglądaliśmy, wędrując na plac św. Marka. Na nim spędziliśmy najwięcej czasu. Zwiedziliśmy Katedrę Świętego Marka – monumentalny zabytek, który jest atrakcją tego miasta. Wenecja to tak naprawdę kilkadziesiąt różnej wielkości wysepek, które wspaniale widać z wieży położonej na placu. Pogoda była cudowna, a widoki budziły zachwyt. Na parking, gdzie stał nasz autokar wróciliśmy tramwajem wodnym. Trochę kołysało, ale kto by zrezygnował z takiej atrakcji. Do Crescentino dotarliśmy w późnych godzinach wieczornych, więc sił starczyło tylko na krótkie powitanie i kolację. Bardzo miłym zaskoczeniem było to, że pomimo późnych godzin wieczornych prawie wszyscy uczniowie, nauczyciele oraz rodzice z Crescentino czekali, aby nas przywitać.

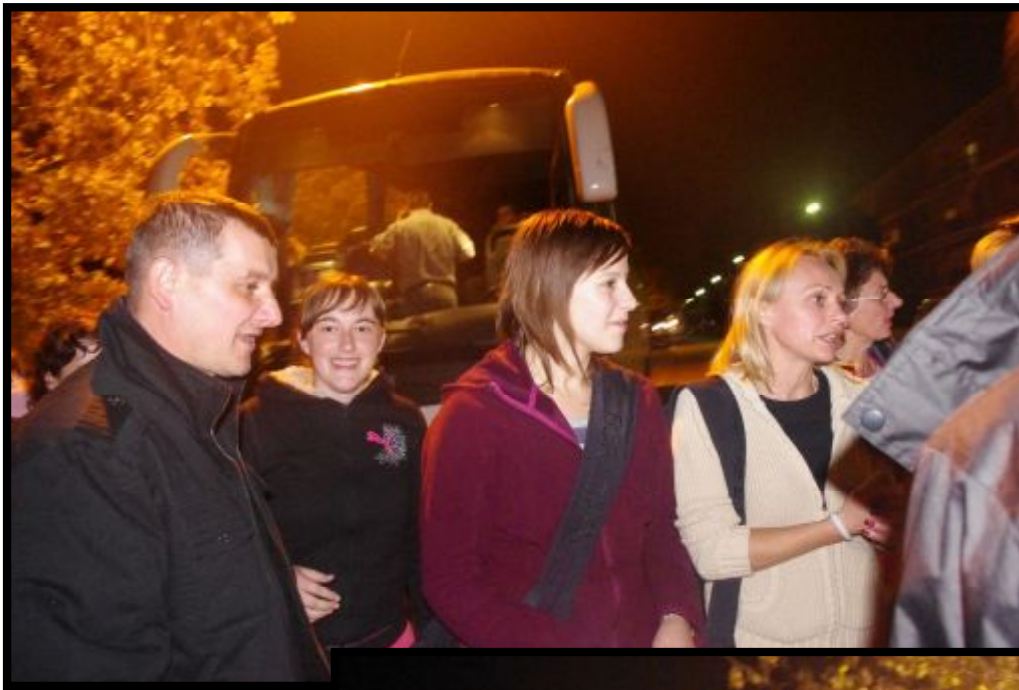






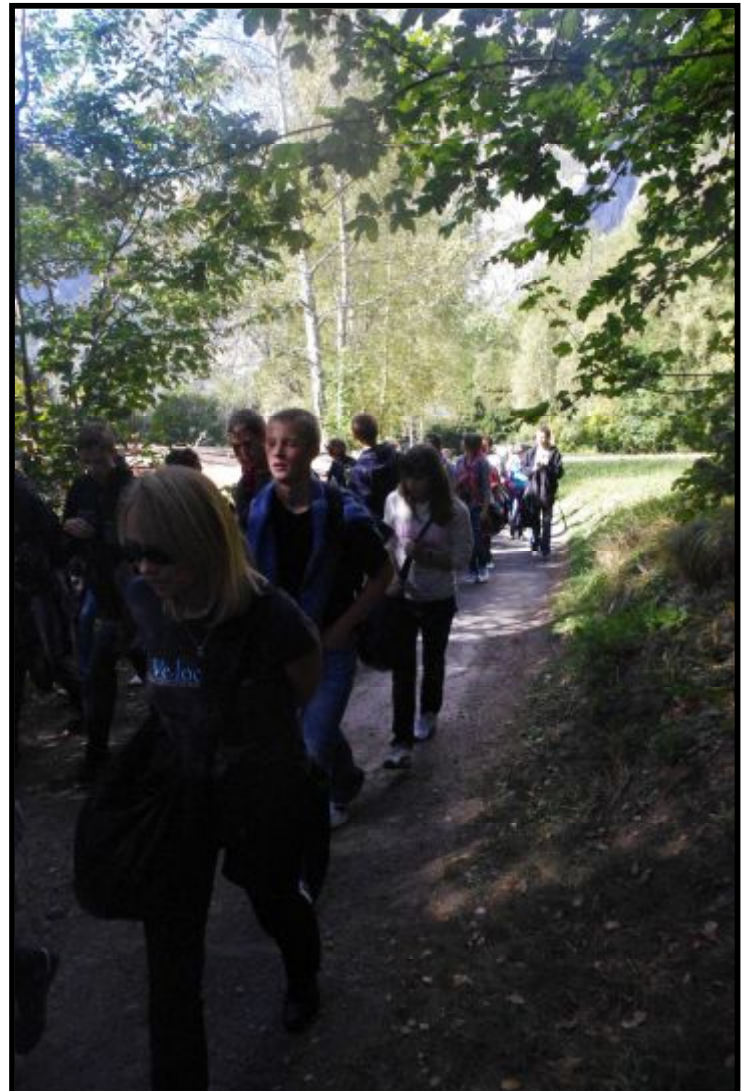


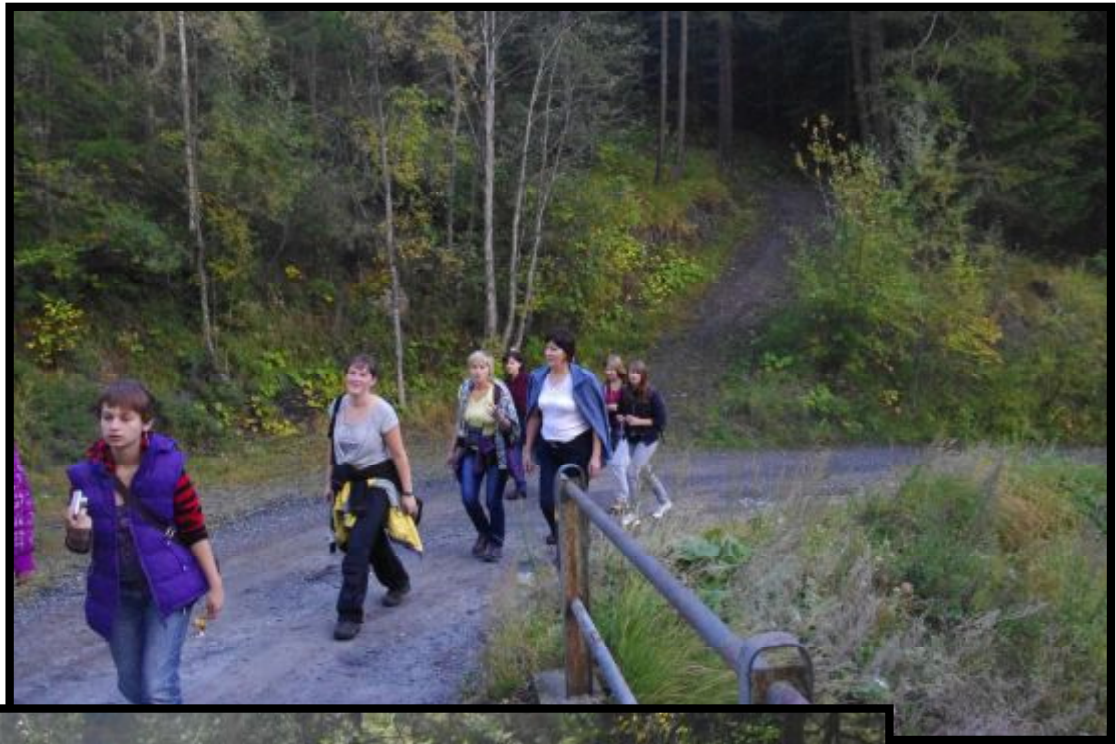




W piątek, 1 października, wyruszyliśmy do Courmayeur – górskiej miejscowości położonej u podnóża Alp. Rozpoczęliśmy żmudną wędrówkę na wysokość 2000 m. n.p.m., która zajęła nam 3 godziny. Momentami wydawało się, że nie damy rady wspiąć się ani metra wyżej, ale ks. Edward Świątkowski tak skutecznie nas motywował, że w końcu udało się. A na szczycie.... nie mogliśmy wyjść z zachwytu, tak piękne widoki roztaczały się wokół nas. Ośnieżone szczyty Alp majestatycznie spoglądały na nas i budziły podziw dla piękna świata. I znowu mieliśmy szczęście, bo towarzyszyła nam piękna, słoneczna pogoda. Mgły, które początkowo zasłaniały szczyty, wkrótce podniosły się i mogliśmy w całej krasie oglądać Mont Blanc. Dodatkowym duchowym przeżyciem była pierwszopiątkowa Msza Święta odprawiona przez ks. Antoniego i ks. Edwarda na prowizorycznie przygotowanym ołtarzu. W takiej mszy nie uczestniczył nigdy nikt z nas i może dlatego tak mocno to przeżyliśmy.













A wieczorem tego samego dnia czekało nas oficjalne powitanie w Crescentino. W dość sporej hali zgromadzili się uczniowie gimnazjum, dyrekcja, nauczyciele i... chyba z pół miasta mieszkańców. Po oficjalnych powitaniach i okolicznościowych przemówieniach obejrzelśmy program artystyczny przygotowany przez dzieci i młodzież z Crescentino. Hymnem włoskim powitały nas przedszkolaki, a gimnazjaliści przygotowali dla nas przedstawienie z historii ich miasta. Wzruszającym momentem było odegranie przez uczniów tamtejszej szkoły hymnu polskiego. Potem był czas na wymianę upominków i wspólną kolację. Oczywiście my też wykazaliśmy się znajomością włoskiego i zaśpiewaliśmy naszym gospodarzom piosenkę „Lasciate mi cantare”.















W sobotę, 2 października, w Crescentino odbywał się Festyn Czekolady, na który zostaliśmy zaproszeni. Była to okazja do poznania tego uroczego miasteczka. Po Crescentino oprowadzali nas uczniowie miejscowego liceum – zresztą bardzo przystojni ☺, które również mieliśmy okazję odwiedzić. Podczas spaceru zostaliśmy również poczęstowani tradycyjnymi ciasteczkami z mąki kukurydzianej – miejscowym specjalem.





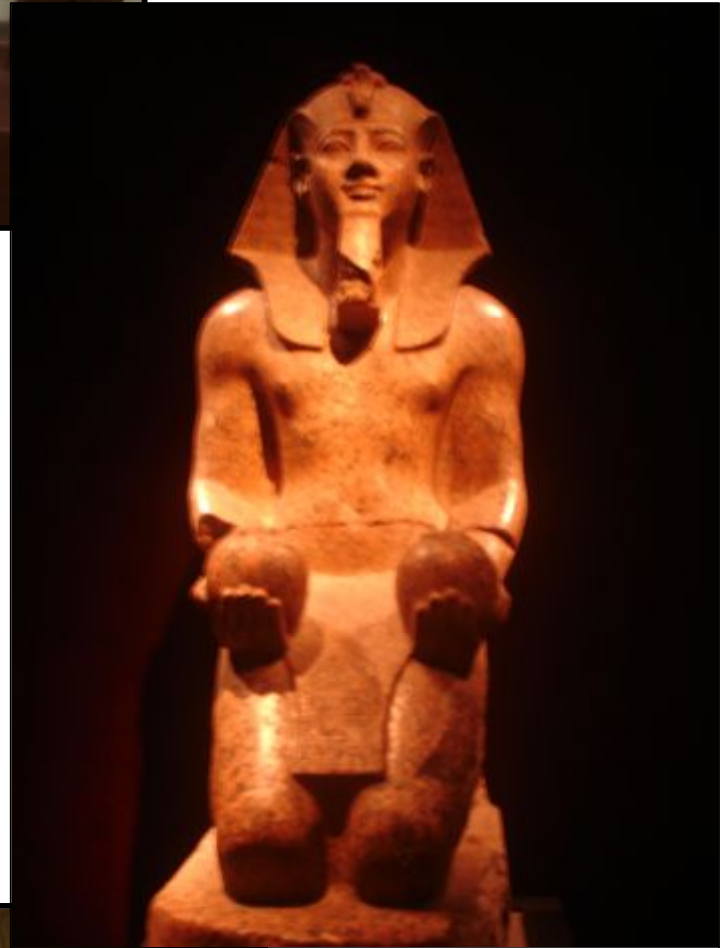


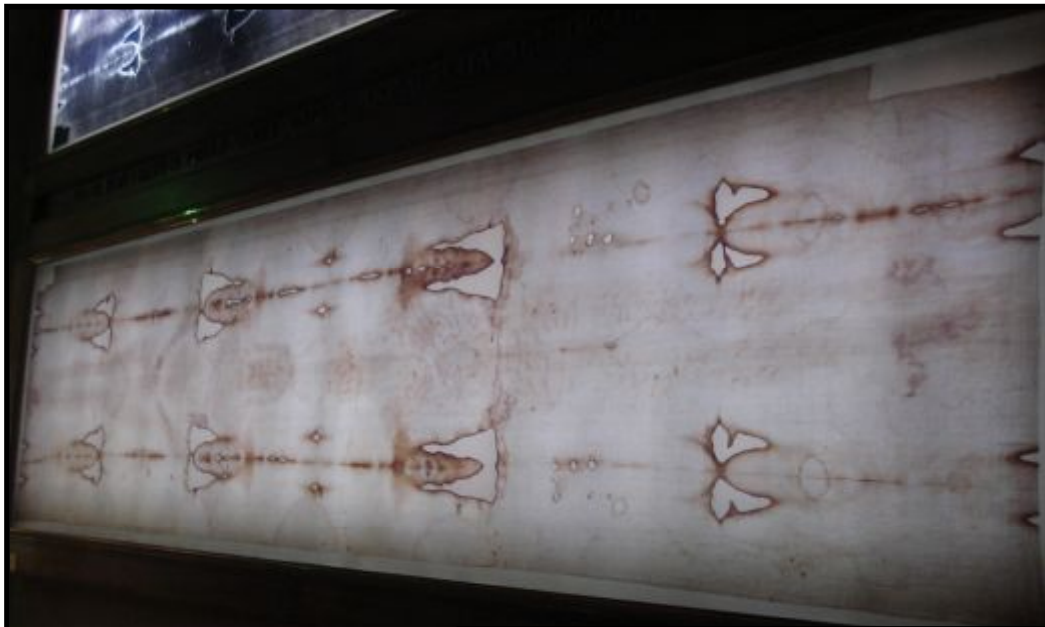




Sobotnie popołudnie spędziliśmy w Turynie, miasta niektórym znanego z drużyny piłkarskiej. My jednak nie oglądaliśmy stadionu, ale byliśmy w drugim, co do wielkości (po Kairze) Muzeum Egipskim. Zgromadzono w nim tyle eksponatów, że trudno było wszystkie pamiętać. To, że muzeum jest ogromne odczuliśmy głównie w naszych nogach, które po wyprawie w góry naprawdę bolały. Tak więc smaczne polskie lody po opuszczeniu muzeum ucieszyły i młodszych i starszych. Mieliśmy również okazję obejrzeć kopię słynnego Cätunu Turyńskiego oraz zobaczyć miejsce w Katedrze w Turynie, w którym przechowywany jest oryginał. Wieczorem zaś, po powrocie do Crescentino uczestniczyliśmy w koncercie chóru w miejscowym kościele. Czas naszego pobytu w Crescentino był szczerze wypełniony, toteż gdy powróciliśmy do szkoły czekali już na nas miejscowi uczniowie by potańczyć i wspólnie pobawić się na dyskotecce.











Niedzielę rozpoczęliśmy od udziału we Mszy św. , polsko – włoskiej którą celebrowali ks. Edward i ks. Antoni . Zostaliśmy potraktowani z wszelkimi honorami – siedzieliśmy w prezbiterium, tuż przy ołtarzu . W kościele zgromadzili się przedstawiciele miejscowych władz i władz Piemontu . Było naprawdę bardzo uroczyście .







Popołudnie rozpoczęło się od bardzo długiego obiadu (bo trwał bagatela około 3 godzin) z mieszkańcami Crescentino . Ugoszczono nas ńcie po królewsku . Resztę dnia spędziliśmy w tzw. Oratorium – miejscu spotkań dzieci i młodzieży . Czas upłynął nam na wspólnych grach i zabawach i była to jeszcze jedna doskonała okazja do integracji z włoskimi rówieśnikami i szlifowanie języka angielskiego . Organizatorem tych zabaw był ksiądz Rafał, który z reszta świetnie się z nami bawił . A wieczorem znów kolacja – długa bardzo obfita .



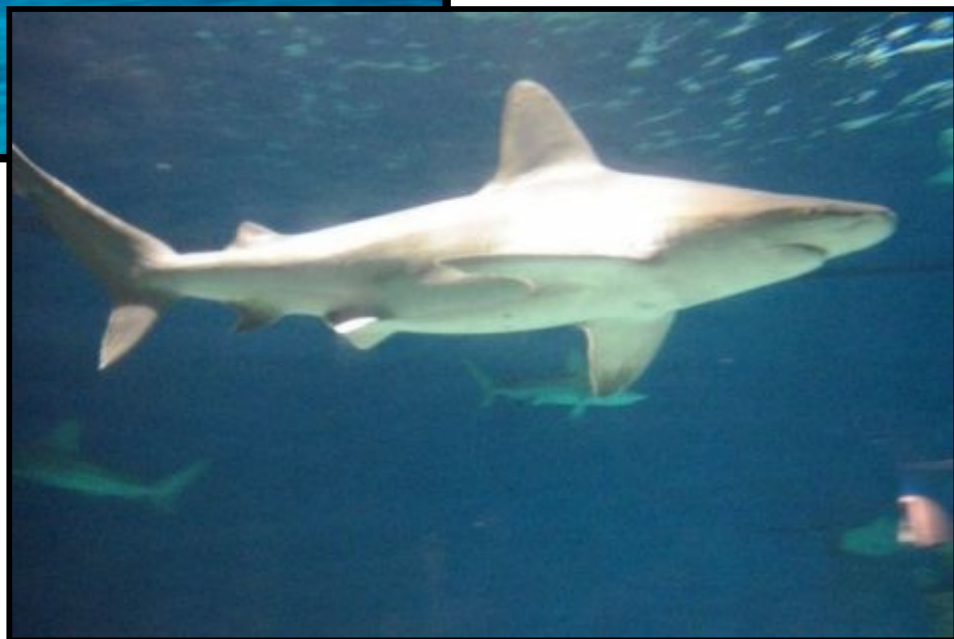






Poniedziałkowy dzień zaczął się dla nas dość wcześnie, bo już o 6.00 mieliśmy śniadanie, a potem zaraz jechaliśmy do Genui – miasta portowego nad Morzem Liguryjskim. W kwestii pogody trochę opuściło nas szczęście i ledwie wjechaliśmy w Alpy, z nieba lunął na nas straszny deszcz. Tak samo było, gdy dojechaliśmy do kresu naszej podróży- Genui. Z nieba lały się strugi deszczu. Uniemożliwiły nam one zwiedzanie interaktywnej łodzi podwodnej. Ale i tak świetnie się bawiliśmy. W oceanarium podziwialiśmy zwierzęta morski z całego świata. Nasza uwagę szczególnie przyciągnęły delfiny które obserwowane przez ludzi wyczyniały w wodzie różne akrobacje. Zabawne były również pingwiny , które też dały nam małe przedstawienie . Super zabawę mieliśmy również w Muzeum Morza . Z paszportem mogliśmy wsiąść na statek płynący do Ameryki . No , ale nie wszyscy dostali wizę i musieli się „obejść smakiem” . Ale zabawa była na sto dwa. A wieczorem...zostaliśmy zaproszeni na kolację do pizzerii i mogliśmy skosztować prawdziwej włoskiej pizzy . Dla niektórych brakło tej którą zamawiali, ale dzięki temu mogliśmy skosztować innych smaków . Mówię wam , palce lizać. Dzień zakończyliśmy zabawami z naszymi włoskimi przyjaciółmi. Śmiechu było co niemiara .















Ostatni dzień spędziliśmy również w Crescentino mieliśmy pojechać do pobliskiego zamku ale ponieważ padał deszcz urządzono nam piknik... na korytarzu szkoły. A potem niespodziewanie wyszło słońce więc znowu mogliśmy się na podwórku szkolnym do woli bawić ze wszystkimi włoskimi uczniami . Po południu zostaliśmy zaproszeni do miejscowej szkoły podstawowej , gdzie piosenkami i poczęstunkiem powitali nas uczniowie i nauczyciele . Potem pojechaliśmy do kaplicy Matki Bożej Pałacowej gdzie kwitnie kult Maryjny i gdzie ludzie składają wota w formie obrazów jeden z nich przedstawia wydarzenie z życia ks. Edwarda który na co dzień opiekuje się tą kaplicą oraz ze swoimi współpracownikami .













Okolice Crescentino słyną z uprawy ryżu więc nie mogliśmy zobaczyć pól ryżowych . Na farmie ryżu przyjęto nas niezwykle gościnnie . Gospodarze wywiesili nawet polską flagę , tyle że... do góry nogami ale i tak miło z ich strony. Zresztą , co zauważyliśmy podczas pobytu we Włoszech , włosi ogromną wagę przywiązują do swych symboli narodowych i przy różnych okazjach publicznie obnoszą się np. ze swoją flagą.

Podczas naszego pobytu na farmie ryżu specjalnie dla nas uruchomiono kombajny , aby nam pokazać zbiór ryżu . Niektórzy z naszych uczniów mieli się okazję przejechać kombajnem .

A inni złapali bliższą znajomość z... osłami . Wyjeżdżaliśmy stamtąd pełni wrażeń i obdarowani paczką ryżu.





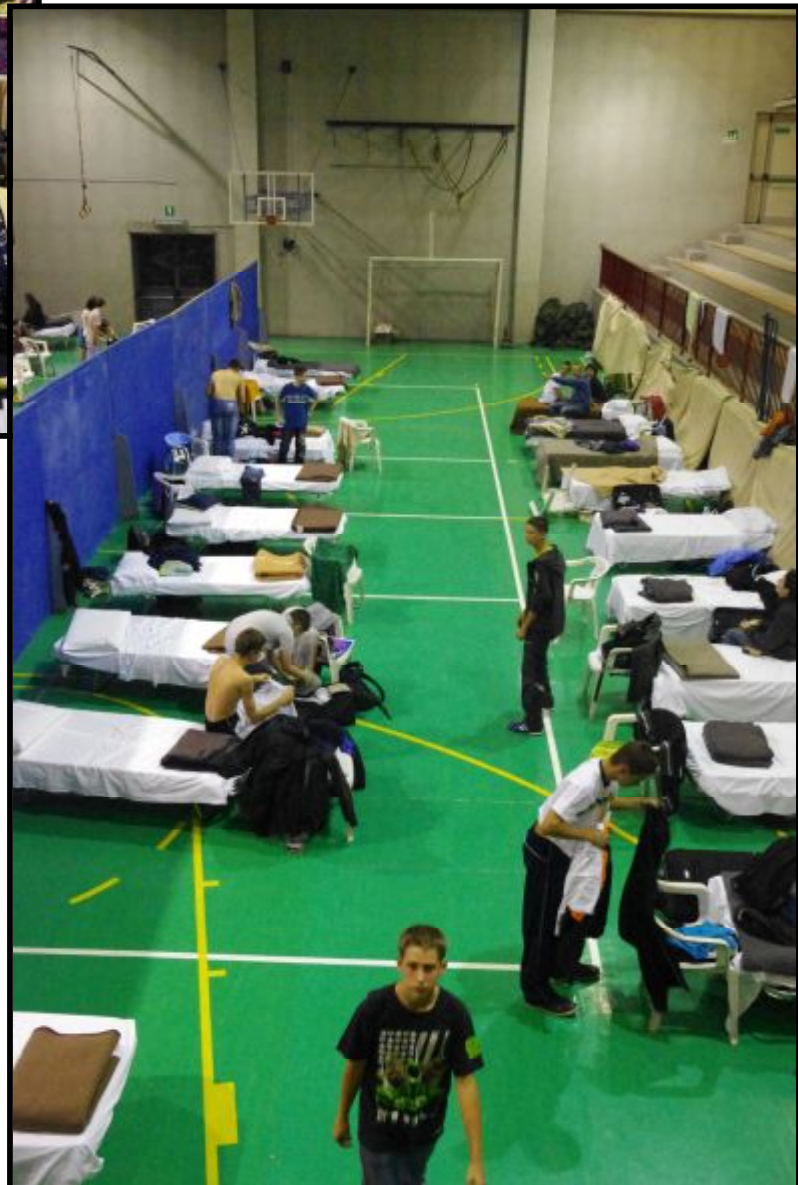


Pożegnalną kolację zjedliśmy w pięknej karczmie w towarzystwie włoskich nauczycieli, dyrekcji szkoły oraz właścicieli gospodarstwa ryżowego. Na stoły podano tyle jedzenia, że nie byliśmy w stanie tego wszystkiego ochłonąć. Poczęstowano nas typową dla tamtego rejonu potrawą z ryżu i fasoli. Czy nam smakowała? To już kwestia gustu, ale z grzeczności wszyscy jej skosztowaliśmy. Humory niezwykle nam dopisywały i spać też się nie chciało, więc kiedy wróciliśmy do szkoły znowu zorganizowano dla nas dyskotekę, choć jak to zwykle bywa, zbyt krótka dla nas.



Ostatnia noc w szkole w Crescentino .

Chcieliśmy się trochę zabawić , jak to jest zwyczajem w Polsce , ale we Włoszech nie znają „zielonej nocy” i nic nie wyszło z naszych planów , bo nasi opiekunowie byli gotowi nie spać całą noc , byleby wybić nam głupoty z głowy . No cóż , tym razem się nie udało , ale może kiedyś...



W środę rano czym prędzej zapakowaliśmy nasze bagaże do autokaru , by po śniadaniu mieć jeszcze czas na pożegnalne uściski z naszymi włoskimi przyjaciółmi . Żegnała nas cała szkoła . Nie jednemu łza się w oku zakręciła . Na koniec jeszcze jedna wspólna pożegnalna fotka i już nadszedł czas odjazdu . Bardzo szybko minął ten tydzień , może dlatego , że obfitował w mnóstwo atrakcji i nie było czasu na nudę?



Do domu wracaliśmy tą samą trasą , ale Włochy i Austrię oglądaliśmy w dzień , więc znów mnóstwo wrażeń . Jeszcze w Austrii dłuższy postój i posiłek w Mc Donald i ... już nasza łososina . 20 godzin podróży minęło bardzo szybko , zwłaszcza że czas i w jedną i w drugą stronę umiłał nam ks. Antonii swoim śpiewem i grą na gitarze.

Z podróży wróciliśmy pełni wrażeń z , całym mnóstwem pamiątkowych zdjęć . Dziękujemy naszym włoskim przyjaciołom , dzięki którym przeżyliśmy niezapomniane chwile naszego życia. ☺

